Rok XVII. We Lwowie, dnia 4. czerwca 1909. Nr. 23.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcja, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kanonizacya św. Klemensa Maryi Hofbauera (Dworzaka).

Dnia 17. maja b. r. przyjął Ojciec św. pielgrzymów przybyłych z Królestwa Polskiego (przeważnie z Warszawy), w liczbie około 60-u, w sali „konsystorskiej". Przyłączyli się do nich i stanęli na ich czele Najprz. X. Arcybiskup Symon i J. E. X. Biskup Dr. Pelczar; nadto stawili się wiceprowincyał galicyjski OO. Redemptorystów O. Pasura i rektor z Mościsk O. Palowski, generał OO. Zmartwychwstańców O. Kasprzycki, OO. Smolikowski, Moszyński, Czorba i inni z kolegium polskiego. Do uczestników pielgrzymki przybyłych z Królestwa należeli między innymi: XX. prałaci Onatowski i Matuszewski, XX. szambelani Siemiec i Skalski, kanonicy Czerwiński i Oraczewski, O. Bernard Łubieński, hr. Roger Łubieński, delegaci Arcybractwa Literackiego itd. J. E. X. Biskup Pelczar przemówił do Ojca św. następującemi słowy:

„Ojcze Święty!

„Przed kilku miesiącami Polska, zawsze prawowierna, a Stolicy świętej jak najwięcej oddana, wysłała do Rzymu pewną liczbę synów swoich, by przez nich Świątobliwości waszej hołd czci swojej złożyć i z powodu jubileuszu kapłańskiego życzenia swe wyrazić.

„Obecnie przez usta Arcypasterza warszawskiego i innych swoich Pasterzy dała nam rozkaz, abyśmy Ci, Ojcze święty, jak najgorętsze złożyli dzięki, że pomiędzy świętych policzony został ów kapłan, który, pracując niezmordowanie w winnicy Pańskiej, także ziemie nasze potem swoim zrosił i wiele dla Imienia Chrystusowego od bezbożnych ucierpiał tak, że słusznie powiedzieć można, że zasłużył sobie na imię Apostoła Warszawy, a nawet palmę niekrwawego męczennika.

„Niegdyś posłowie Królestwa naszego do Stolicy świętej wjeżdżali do tego miasta z okazałością i blaskiem, my raczej naśladujemy świętego Jana Kantego, który po czterykroć w szacie pielgrzyma podążał do Rzymu i za każdym razem zebrał dla siebie i dla ojczyzny swojej przeobfite dary niebieskie przeto, że krokami jego kierowała żywa wiara.

„Ta sama wiara przyprowadziła i nas także przed groby Apostołów i do Stóp Namiestnika Chrystusowego. Ta sama wiara, w której obronie naród nasz tyle bitew stoczył, tyle prześladowań poniósł, jest i będzie zawsze naszym skarbem, naszą siłą, naszym sztandarem, pod którym mężnie się potykać i za który umrzeć nawet jesteśmy gotowi.

„Z wiarą żywą łączy się miłość, Ciebie bowiem, najlepszy Ojcze wszystkich wiernych, a szczególnie walczących i nieszczęśliwych, synowską miłością otaczamy, przez Ciebie zaś łączymy się ściśle z Chrystusem Panem i Kościołem Jego tak, że ufni w pomoc Boską, odważamy się powiedzieć: Kto nas odłączy od miłości Chrystusa? Kto nas oddali od ojcowskiego serca Namiestnika Jego? Kto nas oderwie od piersi obu Matek naszych, t. j. Matki Maryi i Matki Kościoła? Takie jest właśnie hasło całej Polski, która jak najmocniej zjednoczona jest z Tobą, która podziela Twe pociechy i Twe boleści, która gorąco modli się za Tobą, jak się modlił Kościół wówczas, kiedy Piotr św. zostawał więźniem.

„Oby i Ciebie, św. Piotra Następcę, Anioł Pański wśród tylu utrapień cieszył i wspierał, abyś po pokonaniu zamachów nieprzyjaciół bezbożnych, po wytępieniu nienawiści i błędów, po uśmierzeniu burz szalejących sterował w spokoju łodzią Piotrową i w kierowaniu nią zupełnej zażywał niepodległości i wolności. Obyś szeroko po świecie rozkrzewił Królestwo Chrystusowe i widział je wszędzie, a osobliwie w Polsce, potężnem i kwitnącem.

„Teraz wraz z braćmi naszymi tu nieobecnymi, ale łączącymi się z nami duchem, do stóp Świątobliwości Waszej upadamy, usilnie prosząc: Módl się za nami, najukochańszy Ojcze i polecaj nas Najświętszemu Sercu Jezusowemu przez słodkie serce naszej Królowej i Matki Maryi. Módl się za wszystkimi Polakami, jako synami Twoimi, którzy tyle cierpień ponoszą i na tyle niebezpieczeństw są narażeni. Módl się i błogosław wszystkim Ar-

cypastorzom Polski, błogosław i jej duchowieństwu i ludowi, byśmy wszyscy byli pełnymi odwagi w wierze, pełnymi zapału w miłości, pełnymi gotowości w posłuszeństwie dla Ciebie, pełnymi stałości w nadziei i cierpliwości, a jeżeli się Panu Bogu spodoba, byśmy za miłosierdziem Jego od obecnych udręczeń uwolnieni zostali".

Teraz zbliżył się do tronu delegat J. E. Arcyb. Popiela i złożył Ojcu św. świętopietrze archidyecezyi warszawskiej, oraz adres, ułożony przez p. Jana Popiela, aprobowany zaś przez Najprz. Arcyb. Popiela. Adres ten brzmiał, jak następuje:

„Beatissime Pater!

„Dum primum Sanctitas Tua Venerabilem Servum Dei Clementem Maria Hofbauer ob comprobatas heroicas Ejus virtutes inter Sanctos Dei adnumerandum decreverit, visum est Archiepiscopo Varsaviensi, ut tantae solemnitati adessent horum nepotes, quos praefatus Sanctus per tot annos verbo, exemplo, oratione sedula sursum traxit, in semitas justitiae duxit, tantos massonica luo sordidos purgavit et conciliavit Ecclesiae. Quapropter misit nos esse praesentes servos Tuos, ut et festae diei participes et ejusdem Ordinarii nostri in Sanctitatem Tuam amoris et obsequii nuntii in uno essemus.

„Ad pedes Sanctitatis Tuae, Pater Beatissime, humiliter procumbentes, plenam et absolutam nostram obedientiam, devotionem et filialem amorem erga Te, Christi Vicarie, sanctamque hanc Beati Petri cathedram laetis cordibus profitemur enixe rogantes, ut digneris nobis, nostrisque omnibus benedicere et pro natione Polona orare, ne deficiat tam dura tempestate fides ejus, neque si jam non uti olim Ecclesiae gladius et clypeus, saltem vivens ejus et fructum afferens palmes et sit et permaneat".

Odpowiedź Ojca św.

„Dziękuję wam za uczucia wdzięczności, wyrażone mi w waszem imieniu przez Najprzew. X. Biskupa z powodu uroczystego zaliczenia w poczet Świętych błogosławionego kapłana Klemensa Maryi Hofbauera, który pracował przez lat tyle na waszej polskiej ziemi dla zbawienia dusz. Nie jest to jednak Moja zasługa, ale Łaska Boża i starania Moich Poprzedników Papieży, którzy uznali znakomite cnoty i zasługi tego Męża i rozkazali rozpocząć proces kanonizacyjny. Najprzew. X. Biskup upewniał Nas w waszem imieniu o niezłomnej waszej wierze i przywiązaniu do Stolicy św. Z radością stwierdzam, że zapewnienie to zbyteczne, gdyż czynami waszymi wciąż dajecie świadectwo waszej wiary. Dowodem jej nietylko wasze tu przybycie, ale i dzieła miłości chrześcijańskiej, tak obficie przez was spełniane, a nadewszystko to, że umiecie także za tę wiarę waszą cierpieć. Ale bo też z wiarą podobnie jest, jak z wodą: jak ona, czem na nią silniejszy wywrzeć nacisk, tem wyżej i silniej tryska; tak też i wiara w prześladowaniu wzmacnia się i potężnieje. Niechże wam Bóg błogosławić raczy i niech uczyni wam lżejszym ten krzyż cierpienia i ucisku, którym jesteście obciążeni. Błogosławię was wszystkich, blizkich i dalekich, błogosławię waszych biskupów, kapłanów i wiernych wszystkich, a przedewszystkiem cierpiących i prześladowanych. Wróciwszy do kraju, powiedzcie ziomkom waszym, że Ojciec Święty nosi w sercu swem wszystkich wiernych synów, ale w szczególności i bardziej od innych nosi w Niem — uciśnionych i prześladowanych.

„X. Biskup prosił Mnie, bym za was się modlił i Sercu Boskiemu was przez przyczynę Bogarodzicy Niepokalanie Poczętej polecał. Owszem, zawsze to czyniłem dotychczas, teraz zaś obiecuję wam i czynię tę intencyę, że przy każdej Mszy św. będę za was się modlił i Boskiemu miłosierdziu was polecał. Módlcie się i wy za Mnie, bym innym sterując w drodze do zbawienia, sam duszy Mojej nie postradał i za Stolicę Apostolską, by w czasach tak trudnych i wśród tak zaciekłych napaści wrogów osiągnęła zwycięstwo".

Słowa te pełne namaszczenia Apostolskiego i płomiennej miłości poruszyły wszystkich obecnych do głębi; rzucono się do stóp Papieża, całowano Jego ręce i kraj białej Jego szaty, a On błogosławił wszystkich i cały naród, który jest Mu dlatego szczególnie drogim, że jest tak „uciśniony i prześladowany"... *N.*

Odpowiedź na odezwę

w Nrze 11 „Gaz. Kośc." z r. b.

1. W jakim stylu, odnośnie do naszego klimatu, budować kościoły? Oto pytanie zawsze ważne i jeszcze nie rozstrzygnięte.

Kraj północy nie może mieć warunków, jakie ma kraj południa. To rzecz najpierwsza, aby budowa koniecznie odpowiadała klimatowi, wśród którego ma się oprzeć wiekom całym.

Zważywszy, iż cały styl Odrodzenia żywcem i w całości zaczerpnięty jest tylko z południa i sztucznie a przemocą wcielony do dzieł architektury na północy, okazuje się oczywiście pierwsza niestosowność, której nikt nie może nie widzieć.

Weźmy bliżej pod uwagę dla przykładu istotę gzemsu. Każdy gzems ma podwójne zadanie: ma odprowadzać wodę z płaszczyzny danej, a powtóre w ukształtowanie pewnej powierzchni wprowadzić cieniowanie czyli akcentowanie, które w architekturze jest tak samo ważne, jak w mowie.

Wszystkie gzemsy stylu Odrodzenia są zakończone od góry zupełnie poziomo, albowiem dla południa całkiem to odpowiada. Takie gzemsy u nas zastosowane, wnet ulegają zniszczeniu, ponieważ na powierzchniach poziomych deszcz stale a ciągle szkody czyni, śnieg miesiącami zalega, a mróz po każdym roztopie części roz-

sadza skutkiem nagłego zamarzania wody, która przedostaje się do szczelin.

Wszystkie zaś gzemsy stylów średniowiecznych są zastosowane z całem zrozumieniem celowości do warunków naszego kraju i dlatego od góry zakończone są płaszczyznami pochyłemi pod kątem 60°, lub 45°, wreszcie co najmniej 30°.

To jest najważniejsza zaleta stylów naszych, to znaczy stylów północy, jakimi są styl romański i gotycki. Wzgląd ten każe przypuszczać, że budowa, posiadająca gzemsy o górnych płaszczyznach ukośnych, doskonale bywa zabezpieczoną przeciw szkodom z klimatu wynikającym.

Na płaszczyznach pochyłych ani woda deszczowa, ani wilgoć, ani śnieg się nie utrzymają. Kamień lub wyprawa wnet wysycha, a tak szkody są do *minimum* sprowadzone.

Ta zasada powinna zawyrokować raz na zawsze o pierwszeństwie stosowności stylów dla naszych warunków.

Styl Odrodzenia ma nadto dachy płaskie, a u nas dach płaski nie odpowiada celowi, także bowiem trzyma śnieg, a wodę deszczową zwolna odprowadza. Styl Odrodzenia wymaga ścian wyprawionych lub kamieniami ciosowymi wyłożonych. Ściany wyprawiono wapnem są bardzo na zewnątrz nietrwałe, wapno pęka i szczelinami wodę przepuszcza a potem na mrozie rozsadza się i odpada. Obkładka zaś ciosowa jest zanadto kosztowna, aby ją powszechnie można zastosować.

W stylach średniowiecznych, t. z. w stylu romańskim i gotyckim można użyć dachów wysokich, odpowiednio do potrzeby, aby śnieg co rychlej spadał własnym ciężarem i aby woda deszczowa natychmiast z dachu spływała. Przy stylach tych można ściany wykonać z cegły t. zw. licówki, to znaczy, doskonale wyrobionej i pięknie wypalonej, a cegła taka wytrzyma wieki i nie potrzebuje żadnego odnawiania. W stylach tych można nadto używać gzemsów i narożników kamiennych, a rzecz to trwała także na wieki.

My Polacy mamy wzory stylu t. zw. nadwiślańskiego, którego kwiatem jest krakowska szkoła architektoniczna XIV. wieku. Ale styl nadwiślański jeszcze nie doczekał się rozwoju, albowiem to, co nam przechowało się w zabytkach nielicznych, nie uchodzi za rzecz rozwiniętą.

Obowiązkiem dlatego architektów polskich jest opierać się na pierwiastkach rodzimych, choć skąpych, ale mimo to wystarczających dla udoskonalenia i rozwoju stylu nadwiślańskiego, jaki może stanowić odłam i odcień stylów średniowiecznych.

Styl nadwiślański ma te zalety, że opiera się na wzorach rodzimych, jest właściwością kraju tylko naszego i do klimatu ściśle jest przystosowany. Dla kościoła polskiego styl to jedyny i najwłaściwszy.

2. Jak urządzić zakrystyę?

Zakrystya musi być zawsze od strony południowej kościoła, chyba że jakieś wyjątkowe warunki na to nie zezwalają. Nad zakrystyą najlepiej umieszczać skarbiec, ponieważ wtedy skarbiec będzie suchy i bezpieczny od włamania. Ze zakrystyi niech prowadzą schodki do kazalnicy, a te same schodki wyżej do skarbca. W zakrystyi powinna być część osobna, jakby alkierz od przeciągu i widoku ochroniony, aby kapłan mógł się spokojnie ubrać, do mszy św. przygotować i gdzie nie byłby narażony na przeciągi.

Tuż koło zakrystyi najlepiej zakładać babińce dla wywodów i dla chrztów. Babiniec taki może być przechodni, a ma tę zaletę, że może być ogrzany, jak i zakrystya.

3. Jak urządzić kaplicę?

Kaplica znajduje prawie zawsze najlepsze miejsce od strony północnej kościoła, zatem po przeciwnej stronie jak zakrystya. — Zakrystya i kaplica obejmują obustronnie część kapłańską kościoła czyli prezbiteryum. Kaplica może być w sobie zamknięta, może mieć od prezbiteryum drzwi oszklone, a od kościoła kratę dużą także zaszkloną, a w ten sposób daje się możność opalania jej w porze zimowej, czego u nas nie powinno się zaniedbywać. Kaplica taka nadaje się doskonale na urządzanie jasełek, Grobu P. Jezusa i na inne uroczystości kościelne. Może ona być tak umieszczoną, że przez kraty oszklone ludzie z kościoła ołtarz będą widzieli.

4. Czem kryć dachy kościołów?

Najodpowiedniejszem pokryciem dla naszego klimatu to dachówka! Pokrycie dachówkowe, ale pokrycie dobre i sumienne przy materyale dobrym, to rzecz na wieki obliczona.

Najtrwalszą jest karpiówka, zatem dachówka płaska. Musi ona mieć nos silny i dwie dziurki, dla przybicia każdej karpiówki gwoździami stalizowanymi i pocynkowanymi do łaty dachowej.

Karpiówka większa nadaje się do dachów większych, karpiówczka mała (6 ctm. szeroka) nadaje się do wież, sygnaturek i daszków mniejszych.

Pokrycie karpiówką jest nawet trwalsze od miedzi! Arkusz miedzi prędzej ulegnie porwaniu przez wicher, niż karpiówka 2 gwoździami przybita.

Po karpiówce najlepszą jest dachówka t. zw. szwajcarska z fabryki niepołomickiej lub kołomyjskiej, pod warunkiem także, aby każdą dachówkę można przybić gwoździem do łaty.

Ważna tylko rzecz jedna: dach pod dachówkę musi być koniecznie stromy, najmniej 38°, ale lepiej, gdy ma 40°.

Łupek nie wytrzymuje długo, ulega prędko zniszczeniu.

Eternit jeszcze nie okazał swej wytrzymałości, bo dopiero od lat może 10-ciu jest znany. Kolor eternitu nie zawsze przyjemny, za ponury lub za mdły.

Blacha cynkowa nie powinna być malowaną, gdyż chcąc utrwalić pokostowanie, trzebaby ją najpierw utleniać czyli oksydować, a to niszczy blachę bardzo!

Pokrycie więc dachówkowe najlepsze i jedyne w kraju naszym, ale dachówka musi być bardzo dobra i robota bardzo sumienna.

Dr. J. S. Zubrzycki
architekt cywilny.

Styl kościoła polskiego.

W dziedzinie sztuki wogóle od jakiegoś czasu pojawił się u nas kierunek wcale niezdrowy! O sztuce i o pięknie niestety nie zabierają u nas głosu sami artyści zawodowi z powołania a natchnienia, artyści, pełniący służbę około świątyni „artyzmu“, — bo po części nie mają sposobności, po części nie dopuszczają ich do tego, wreszcie każdy głos artysty bywa w lot ostrą krytyką odpierany, aż wnet odbiegnie go ochota mówienia lub pisania. Artyści najczęściej wolą czynem stwierdzać miłość do sztuki — mówienie i pisanie pozostawiają komu innemu. Są to historycy sztuki, znawcy głośni z imienia, amatorzy, konserwatorzy itd. Wszyscy ci ostatni znawstwo swoje opierają na znajomości dzieł, jak u nas, zagranicznych i to cała ich broń ważna. Nic nie szkodzi, że nie umieją ołówkiem ani kreski pociągnąć, mimo to o malarstwie, o rzeźbie i o architekturze będą prawić jak wyrocznie, aby orzeczenia ich stały się normą nietylko dla publiczności, lecz nawet dla artystów.

Takiego porządku opacznego niema w żadnej gałęzi umiejętności i wiedzy ludzkiej. Wszędzie zasada rozumowa wymaga, aby każdy, chcący uchodzić za nauczyciela, miał prawo do uczenia. W sztuce kto nie chce może surmą na wsze strony świata dziwactwa swoje głosić, a nikt się nawet nie zadziwi, dlaczego on taki śmiały, pewny? — co daje mu powagę i prawo? — co jest podstawą jego wyrokowania? Czy tylko znajomość historyi sztuki? Czyż to wystarczy, żeby umieć tylko wyliczać szkoły malarskie i żeby tylko cechy mistrzów określać na pamięć biegle a długo?...

Gdy zatem artysta u nas żaden odozwać się nie może, otwierają się wrota dla uczonych historyków i znawców na zasadzie „amatorstwa“. Jak to jest szkodliwe, wiele a wiele możnaby o tem pisać. Zaznaczamy tylko, że publiczność skutkiem tego karmi się zapatrywaniami, nie pochodzącemi z ducha artystów, ale z dowolności poglądu amatora. Zdania takie nie posiadają powagi, są błędne bardzo często i powodują omyłki nie do poprawy.

Zdań wytrawnych mało, zasad, głoszonych przez ludzi prawdziwie zawodowych zgoła nie słychać — dlaczego? bo drogi i gościńce zabite są ludźmi, uzurpującymi sobie prawo narzucania zdania własnego, niczem nie ugruntowanego, ot dyletanckiego!

Nie dziwno przeto, że czytelnik, karmiący się takim szumem a mieszaniną pojęć, łatwo zbłądzi, bo polegać chce na zdaniach powag, a w istocie rzeczy opiera się na podwalinach „z piasku lotnego“.

Czytając artykuł pod tytułem „O styl dla dzisiejszej architektury kościelnej“ w „Gaz. kościelnej“ Nr. 14 r. b., znajdujemy potwierdzenie poglądów naszych, gdyż czytamy tam zapatrywania jota w jotę takie same, jakie głoszą nasi „znawcy“ i jakiemi przepełniane bywają fejletony dzienników naszych [1]).

[1]) Zostawiając swobodę zdania szan. Korespondentowi, zaznaczamy jednak, że kwestya ta (do której jeszcze wrócimy) przedstawia nam się trochę inaczej. Dop. red.

Mylne poglądy artykułu powołanego pochodzą oczywiście z nieprawdziwego założenia, pożyczonego niezawodnie ze zdań owych znawców rzekomych, jakich sztuka piękna u nas ma najwięcej.

Na orzeczenie mianowicie, jakoby „konstrukcya pozostała w secesyi stara, przybywa tylko nowa dekoracya“, nigdy zgodzić się nie można, ponieważ to nie zgadza się z prawdą. Konstrukcya stara wcale a wcale nie jest podstawą secesyi. Przeciwnie cechą jej to właśnie samowola, której konstrukcya stara zgoła nietylko nie okazywała, ale i nie dopuszczała i nie znała nawet. Konstrukcya secesyi to swawola, która bujać może na zasadzie żelaza i betonu, przezwyciężających nader łatwo wszelką trudność rozpiętości i wysokości. Secesya wprowadziła całkiem nową konstrukcyę, rzec można, czysto inżynierską, nie odpowiadającą prawidłom eurytmii i proporcyi architektonicznej, wynikającą z obliczenia rachunkowego, najłatwiej wypełniającą ściany i powały przez zastosowanie całej sieci żelaznych szczebli. (C. d. n.)

Kusejr ᶜAmra, pustynny zamek książąt arabskich.

Do dawniejszych zasług rządu austryackiego około badań archeologicznych, dokonywanych na ziemiach starożytnej, wschodniej kultury, przybywają nowe, nadzwyczaj ciekawe wyniki, uzyskane tym razem w stronach, stanowiących dla dzisiejszych badaczy prawdziwą „terra incognita“. Niewielu bowiem tylko uczonych próbowało przedrzeć się przez niezmierne skalne i piasczyste obszary Arabii, pociągające przecież swoją tajemniczością. Pierwszym może Europejczykiem, co odważył się uchylić nieco zasłony, okrywającej dla profana świętą ziemię proroka, był dzielny Nicolo Conti, który w 1430 r. wyruszył z Kairu i dotarł na wschód aż do obszaru, rozlegającego się między Morzem Martwem, a zatoką Akaba. Wiele lat minęło, zanim Wallins (1848), a po nim Palgrave (1862-63) krokami swymi zmierzyli ogromne obszary od zatoki Akaba do Bagdadu i Hail, aż do zachodniego wybrzeża zatoki perskiej. Inni turyści trzymali się bardziej dróg utartych od wieków przez handlowe karawany i mało tylko i to na pół legendarnych wiadomości, odnoszących się do odleglejszych, mniej znanych nawet i Beduinom ziem zdołali przynieść do Europy. Wiadomością taką uporczywie utrzymywaną przez rozmaitych podróżników były niejasne wieści o tajemniczych zamkach pustynnych, nazywanych rozmaicie przez Arabów. Jedni wspominali o jakimś „Hassr-Amara“, inni nazywali tę samą, jak sądzić można było, budowlę „Kaszr-Amora“ lub też „Amr“ albo „Emri“.

X. dr. Musil (prof. semin. duch. w Ołomuńcu) który podjął się zbadania najmniej dotychczas znanej półn.-arabskiej pustyni, rozlegającej się na południe i wschód, od morza Martwego, aż do półwyspu Synajskiego, słyszał również od pewnego wodza o dwóch zamkach, at Tuba i Kusejr Amra, zamieszkałych przez tajemnicze duchy „dziny“. Na prośby X. dra Musila, czyby nie zechciał towarzyszyć mu do tych ruin, odpowiedział naczelnik Beduinów, iż ani on, ani nikt inny z jego oddziału nie podejmie się tego pod żadnym warunkiem.

Przy powtórnem jednak widzeniu się z X. Musilem w 1897 r. oświadczył on gotowość służenia uczonemu w jego wyprawie do tych miejsc, ale kiedy wszystko już było gotowe do podróży, znikł nagle razem ze swymi ludźmi, zostawiając uczonego bez przyrzeczonej pomocy. Powodem tego były nieprzyjazne stosunki z innem plemieniem, na którego terenie wznoszą się owe zamki. Musiano więc ich zbadanie odłożyć do następnego roku w którym X. Musil podjął trzecią z rzędu wyprawę.

W tym czasie (1898) udało mu się zwiedzić najpierw ruiny zamków at-Tuba, al-Mwakkar, al Mśatta, i al-Harami i jak poprzednich lat, zgromadzić moc materyału geograficznego, lingwistycznego i folklorystycznego. Dopiero przy końcu tej podróży udało mu się wreszcie ujrzeć na własne oczy tak upragniony widok tajemniczego zamku Kusejr Amra, jednak na kilka zaledwie godzin, ponieważ wyprawił się tam był z zaprzyjaźnionym oddziałem Beduinów, toczących właśnie wojnę z sąsiednim szczepem. Kilka zdjęć fotograficznych, oraz pobieżne poznajomienie się z rozkładem i budową zamku, oto cały plon badań X. Musila w r 1898.

Z wiosną 1900 r. wyprawił się on po raz czwarty i dotarł znów do tych ruin, na których zbadanie mógł poświęcić już nieco więcej czasu, bo prawie całych cztery dni. Zdjęcia fotograficzne wszystkich sal oraz plan budowli wraz ze spisem licznych malowideł ściennych, zachęciły X. Musila do dalszych badań przy pomocy dodanego mu malarza L. Mielicha, z którym wyprawił się na miejsce następnego roku.

Po licznych i tym razem przygodach, udało im się dotrzeć do zamku, gdzie rozpoczęli wspólnie dokładne badania, których najważniejszym celem było skopiowanie licznych, nadzwyczaj ciekawych malowideł, pokrywających obficie ściany obszernych sal. Czternaście dni trwały te bardzo żmudne badania, których ramy rozszerzone zostały nadspodziewanie okolicznościami sprzyjającemi zbadaniu i innych jeszcze pozostałych ruin budowli starożytnych, wznoszących się również wpośród piasków pustyni.

Wyniki sumiennych tych badań, opracowane przez specyalistów, objęła wspaniała dwutomowa publikacya, zawierająca referaty z działu architektury (M. Kropf) malarstwa, L. Mielich), analizy farb (J. Pollak i F. Wenzel), przeznaczenia budowy (J. Karabaczek), objaśnienia malowideł (F. Wickkoff), topograficznego i historycznego opisu (X. Musil), oraz dzieje odkrycia tych zabytków (H Müller). Cena dzieła, wydanego nakładem akademii umiej. w Wiedniu w r. 1907—1908 z licznemi ilustracyami, w wielkim formacie p. n. „Kuseir Amra" opraw. 250 kor.

Na podstawie wyników tych badań pokazuje się, iż zamek ten służył jakiemuś oryentalnemu władcy jako letnia siedziba, do której jednak o wiele łatwiejszy był dostęp, niż obecnie. Zwyczaj urządzania podobnych wspaniale i z przepychem wyposażonych zamków był według relacyi pisarzy arabskich ogólnie praktykowany przez średniowiecznych arabskich i perskich władców, z których niejeden słynął z upodobania w bajecznej wprost nieraz rozrzutności na cele podobne. Dwory tych po większej części wybitnie wykształconych książąt, popierających sztuki i nauki, stanowiły środowiska, rojące się od licznych poetów i uczonych i z tego też powodu znaczenie ch dla kulturalnego rozwoju narodu było nadzwyczaj doniosłe. Świetną też ilustracyę do licznych miejsc w poematach arabskich, jako też i w pracach naukowych stanowi dokonane właśnie odkrycie zamku Kusejr-Amra.

Składa się on z całego kompleksu budynków, połączonych organicznie ze sobą, a dostępnych tylko z północnej strony. Główną część stanowi hala trójdzielna: dwie trzecie całej długości wypadają na salę przyjęć, pozostała zaś część u południowego końca hali jest oddzielona. W środku widać głęboką niszę, do której obu stron przytykają dwa w rodzaju absyd gabinety bez okien. Sklepienie, pokrywające każdą z tych części, jest beczkowate, w innych kondygnacyach krzyżowe, a także i kopulaste.

Wspomniana główna część gmachu ma według Karabaczek'a pochodzić z późniejszych czasów; początkowo budowla cała była tak wzniesiona, iż naprzód wchodziło się na dziedziniec, stąd do małej prostokątnej sali, a z tej przez obecnie zamurowane drzwi do kopulastej hali, z której dostać się można do innych kondygnacyi. W hali tej znajdował się basen z zimną wodą, a dwie nisze poboczne służyły jako szatnie. Przytykająca do niej sala o sklepieniu krzyżowem, otrzymująca zapomocą glinianych rur świeżą wodę, spełniała przeznaczenie rzymskiego „tepidarium", podobnie jak inna sąsiednia odpowiadała „caldarium"

Za jedyny w swoim rodzaju i nadzwyczaj doniosłego znaczenia materyał dla dziejów sztuki oryentalnej wogóle, a arabskiej w szczególności, uważać należy malowidła, pokrywające obszerne płaszczyzny wszystkich ścian zamkowych. Wobec tych oryginalnych zabytków malarstwa, musi historyk sztuki zadać sobie poważną pracę, żeby je zrozumieć i należycie pojąć ich doniosłość.

W sali głównej widać wprost wejścia władcę na tronie, a po bokach jego dwie postaci niewieście. Postać na stronie prawej z nimbem nad głową i w czerwonych trzewikach wskazuje palcem na siedzącego księcia i zdaje się być personifikacyą sławy. Na innej ścianie siedzi na tronie książę, zajęty rozmową ze swem otoczeniem. Ponad jego głową rozpięty jest płat materyi, przedstawiający namiot, nad którym unoszą się dwie niewieście figury Nike i Eirene (Zwycięstwo i Pokój). Inną znów ścianę zdobią uosobienia historyi, rozmyślania (Skepsis) i poezyi Pod niemi stado antylop, przedstawionych jako oswojone zwierzęta domowe; jedno bowiem z tych zwierząt spokojnie spoczywa obok miejsca, gdzie właśnie zabijają inne.

Na ścianie nad wejściem do niszy nawy środkowej wymalowano sześć portretów, prawdopodobnie kobiecych. Sklepienie zdobi kolumnada z postaciami na pół lub całkiem odzianemi mężczyzn i kobiet, mających reprezentować służbę dworską. Podróżny, który chciał złożyć wizytę księciu, mieszkającemu w zamku, musiał przechodzić naprzód przez tę salę i już z tego malowanego orszaku dworzan nabierał pewnego wyobrażenia o potędze władcy. Inną znowu ścianę przyozdobiono grupą panujących, wśród których nie brak i cesarza bizantyjskiego, którego obraz w odległym zamku pustynnym świadczy o wpływie dworu greckiego nawet na kraje tak odległe. Prócz tych malowideł są tu wyobrażone sceny z życia domo-

wego, jak kąpiel w basenie, w której uczestniczą same kobiety i dzieci, dalej sceny z polowania na antylopy. Na 32-ch polach sklepienia beczkowatego są wizerunki wszelkiego rodzaju rzemieślników, zajętych przy budowie zamku.

Również jak plan całej budowy, tak też kompozycya i technika malowideł świadczy o ich greckiem pochodzeniu. Wiele z nich wzięło początek z typów i wzorów hellenistycznych i przypomina freski pompejańskie, ale niemało również pierwiastku obcego sztuce rzymskiej i greckiej można spostrzedz w ich kompozycyi, jakoteż i w sposobie wykończenia.

Malarz, którego dziełem są te obrazy, nie był jeszcze obznajomiony ze znaną już naówczas sztuką modelowania i cieniowania figur, a wszystkie jego twarze są bez wyrazu. Ruch przedstawiony już znacznie lepiej, chociaż stale schematycznie pojęty, ale z obrazów można się domyślić, że twórca ich korzystał z doskonałych pod względem dekoracyjnym wzorów.

Był to prawdopodobnie Arab i jeden z pierwszych malarzy oryentalnych. Malarstwo jednak nie mogło się dalej swobodnie rozwijać w krajach muzułmańskich, ponieważ stanął mu na przeszkodzie Koran, zakazując przedstawienia osób i ograniczył temsamem działalność sztuki tylko do motywów dekoracyjnych, zaczerpniętych głównie ze świata roślinnego. Z tego też właśnie powodu przedstawiają te malowidła również pierwszorzędną wartość dla dziejów sztuki, w których czytaliśmy dotychczas jedynie o dziełach architektury i dekoracyjnej rzeźby arabskiej.

Na podstawie danych, zestawionych przez Musila i Karabaczeka, można przypuścić, że ciekawy ten zamek zbudowano między r. 740 a 840 r. po Chr.

B. Janusz.

X. Arcybiskup Weber o prawowierności ś. p. X. Semenenki C. R.

Niedawno wydany rocznik czwarty Kongregacyi OO. Zmartwychwstańców (Annales Congregationis a Resurrectione D. N. Jesu Christi« Annus IV. Romae 1909. Stron 110 w dużej 8-ce) zawiera obszerną i bardzo godną czytania rozprawę X. Arcyb. Webera p. n. »Defensio orthodoxiae P. Petri Semenenko C. R. auctoris libri »Credo«, w której Czcig. Autor odpiera zarzuty, uczynione książce »Credo« [1]) przez członka tegoż Zgromadzenia ś. p. O. Tomasza Brzeskę. Według O. Brzeski, sprzeciwia się cały szereg zdań, wypowiedzianych przez O. Semenenkę, nauce Kościoła. Zaraz też po śmierci współzałożyciela Kongregacyi (w r. 1886) począł O. Brzeska usilne czynić starania, żeby książkę »Credo« zaliczono do zakazanych i nie zaniechał tych zabiegów do końca życia, zdanie zaś jego znalazło zwolenników dość licznych, z których jeden ogłosił nawet broszurę pełną fałszów przeciw O. Semenence.

O. Brzeska przełożył propozycye, wyjęte z „Credo", które uważał za heretyckie albo za co najmniej podejrzane, na jęz. łaciński i dał ją do oceny O. Karolowi Rinaldi'emu S. J., a ten przyznał mu słuszność.

Otóż X. Arcyb. Weber wykazuje gruntownie i obszernie, że całkiem niesłusznie poddano w wątpliwość ortodoksyę nauki, zawartej w »Credo«, że mianowicie nie uwzględniono reguł konstytucyi Benedykta XIV: „Sollicita et provida« i źle tłumaczono pewne zdania Semenenki, wyrwane z kontekstu, podsuwając im znaczenie, którego one w myśli autora mieć nie mogły. Tak ma się rzecz np. z propozycyą I (str. 6), wyjętą z nauki „o wierze" (»Credo« str. 31): »Jeśli o pewność idzie, to zaiste muszę się udać do człowieka wiary; a ten mi z góry odpowiada: Moja droga jest prosta i równa, cała wyłożona twardym kamieniem rzeczywistości, nie mogącym się poruszyć, cała oświecona światłem pewności, nie mogącym się zaćmić. Ja z Chrystusem wiem skąd przyszedłem i wiem dokąd idę i wiem, jak każdy krok postawić. Ja z wszelką pewnością wiem co Bóg mówi i wiem, że co Bóg mówi, to jest; a ta moja pewność, jest więcej niż pewność, to nieomylność. I jak Bóg jest nieomylny, tak i ja z Jego łaski nieomylny jestem".

Ustęp ten napiętnował O. Rinaldi cenzurą następującą: »Quae dicuntur de certitudine, redolent insaniam et haeresim protestantium« !

Na to jednak odpowiada słusznie Autor, streściwszy całą tę naukę Semenenki o wierze, że słów powyższych nie można rozumieć w duchu protestanckim, że Semenenko mówi tylko, iż człowiek, wierzący Objawieniu Bożemu, Chrystusowi, Apostołom, Kościołowi jest pewny posiadania prawdy.

Podobnie dopatrzyli się mylnie OO. Brzeska i Rinaldi w 1-em kazaniu o Bogu (str. 35—52) doktryny panteistycznej (por. str. 18 i dalsze rozprawy X. Webera) a nawet i w kazaniu, w którem Semenenko zbija błąd panteizmu (str. 93—111) itd.

Całkiem zgodne z opinią X. Arcybiskupa jest zdanie, wypowiedziane przez byłego generała (»praepositus generalis«) Zgromadzenia, czcig. O. Pawła Smolikowskiego, a przytoczone na str. 62—68 p. n. »Animadversiones in censuras latas a Rmo Patre Thoma Brzeska in librum P. Petri Semenenko dictum »Credo«.

Część druga i trzecia rozprawy zawiera dalszy ciąg uwag Autora o książce »Credo« i o zasadach ściśle katolickich, którym O. Semenenko zawsze pozostał wierny. Nauczycielami jego byli wielcy Doktorowie Kościoła: św. Augustyn, Tomasz z Akw., św. Alfons Liguori. Autor udowadnia cytatami, że Semenenko nie wypowiedział nic nowego w żadnem piśmie swojem, nic, coby można uznać za naukę błędną lub, co gorsza, heretycką. Autor stwierdza tu także z boleścią, że dyfamacya, której dopuścił się O. Brzeska, pociągnęła za sobą bardzo złe skutki dla całego Zgromadzenia; wielu przestało cenić dzieła X. Semenenki (które już mało znajdują nabywców, jak czytamy na str. 80), niejeden nie trzyma się już przepisów ułożonej przez niego dla Zgromadzenia „konstytucyi" (str. 88—91).

Obrona ta pism i prawowierności jednego z założycieli i najwybitniejszych członków Kongregacyi R. powiodła się naszem zdaniem zupełnie. Semenenko był kapłanem głęboko wierzącym i bardzo pobożnym i nie byłby nigdy z całą świadomością odstąpił od nauki Kościoła. Pisma jego są pełne treści pouczającej i bardzo budującej, można z nich dużo skorzystać, a zwłaszcza z jego „Mistyki« (Kraków 1896 str. 321) i z kazań wydanych p. n. »Ojcze Nasz" (Kraków 1896 str. 235; — obie te książki oceniliśmy wnet po ich wydaniu w „Przegl. Polskim"). Wysłowienie Semenenki odznacza się siłą, jędrnością, a często i polotem krasomowczym. Szkoda tylko, że dzieła jego nie są wolne od pewnych błędów, które wielu od nich odstręczają, utrudniając korzystanie z ich osnowy i przez to zmniejszają ich pożyteczność.

I tak zaszkodził on niemało swoim (zbyt długim) kazaniom apologetycznym na temat „Credo« przez to, że wplótł w nie ciężką, suchą, trudną do zrozumienia dla mniej wykształconych i poniekąd chybioną argumentacyę filozoficzną. W 1-em n. p. czytamy (na str. 9), że do każdego poznawania umysłowego potrzebuje 3 ch rzeczy: 1. Przedmiotu czyli objektu, który my będziemy nazywali przedsobem poznawania, a tym jest wszystko, co względem rozumu jest na zewnątrz. 2. Siebie samego, jako władzy czyli subjektu, który my będziemy nazywali wsobem poznawania, a tym jest rozum. 3. Siły łączącej jedno z drugiem, którą my będziemy nazywali światłem rozumu« itd. Dalej streszcza naukę św. Tomasza o »rozumie biernym i czynnym« (str. 11—13) itd.

Nadto napotykamy u niego wyrażenia nowe, zbyt śmiałe, niewłaściwe, rażące. Nazywa on np. zwierzęta »obrazem Bożym«: »Zwierzęta dopełniają życia, ruch przynosząc. Witamy was! Wy nie jesteście śladem już tylko idei Bożej; wy jesteście jej obrazem.

[1]) »Credo. Chrześcijańskie prawdy wiary, które wykładał w katedrze lwowskiej w maju 1885 roku X. Piotr Semenenko C. R." (1885. Str. 331). Książka wyszła we Lwowie, ale była drukowana w Krakowie, gdzie ją ocenił bardzo pochlebnie X. Filip Gołaszewski, jako cenzor,

Tak, zaiste, istoty żyjące »już są obrazem Bożym« (str. 190). Tu odstępuje autor (jak stwierdza także X. Weber p. str. 31) od św. Tomasza, który wyraża się tak: »Respondeo dicendum, quod cum in omnibus creaturis sit *aliquis Dei similitudo*, *in sola creatura rationali* invenitur similitudo Dei *per modum imaginis*.... in aliis autem creaturis per modum *vestigii*" (S. Th. I. Quaest. 93 Art. 6). Nie można też przytoczonego powiedzenia Semenenki nazwać szczęśliwem: tylko dusza nasza stworzona jest na »obraz Boży«; ale nie ulega wątpliwości (bo tego dowodzi cały kontekst), że on nie chciał powiedzieć i tutaj nic niezgodnego z nauką Kościoła; chciał tylko stwierdzić, że istoty żyjące podobne są do Boga w tem, że (jak mówi dalej), »mają w sobie wsób życia, przedsób życia i siłę, te skrajne kresy łączącą nie do prostego bytu, ale do płodnego życia«.

Podobnie ma się rzecz z innemi jego wyrażeniami, które O. Brzeska uważał za heretyckie, o którym inni, lepiej od niego znający teologię, zarzucają tylko niewłaściwość, — jeżeli ich nie mogą aprobować zupełnie.

Do pomysłów Semenenki, uderzających swoją oryginalnością a niefortunnych, trzeba zaliczyć i ten, że wykład Modlitwy Pańskiej zaczyna od prośby ostatniej, sądząc, iż tym sposobem lepiej potrafi ją wyjaśnić, niż zaczynając od pierwszej. Prośby te są według niego ułożone w porządku zgodnym z myśleniem Bożem: jest to »porządek z góry na dół, od środka do powierzchni, od przyczyny do skutku.. Pierwsza prośba jest źródłem i przyczyną wszystkich, ona w sobie wszystkie inne zamyka, a w żadnej nie jest zamkniętą... z niej wszystkie inne płyną. Tak tylko Bóg mógł myśleć, tylko Bóg tak mówić. To Boże dzieło«. Ale »co do nas, jeśli chcemy po ludzku, po naszemu, te prośby powtórzyć, właściwym nam ludzkim porządkiem te myśli przemyśleć, aby je zrozumieć, musimy koniecznie szyk ten myślenia przemienić i zacząć od dołu. Ostatnia prośba stanie dla nas pierwszą z porządku, a zarazem najniższą i tak wstecznie idąc i coraz wyżej i wyżej, przyjdziemy do pierwszej, która będzie ostatnią, a zarazem najwyższą. Tym dopiero sposobem wszystko jasno pomyślimy i zrozumiemy dokładnie« („Ojcze Nasz" (str. 9—10).

A więc słuchacze tych nauk dowiedzieli się na wstępie z wielkim zdziwieniem, że dotąd nie mogli dobrze zrozumieć Modlitwy Pańskiej, bo jej osnowa nie jest ułożona w porządku, zastosowanym do naszego myślenia ludzkiego! A jednak cała subtelna argumentacya filozoficzna kaznodziei nie dowodzi tego, czego miała dowieść.

Jeszcze dwa inne twierdzenia wypowiedział Semenenko w swoim wykładzie Modlitwy Pańskiej, na które niepodobna się zgodzić: według niego wyrazy »chleba naszego powszedniego«, nie mogą oznaczać pokarmu dla ciała, o który »Chrystus nie kazał nam się troszczyć«, ale mamy przez nie rozumieć tylko „chleb niebieski:" N. Sakrament (str. 170 i dalsze). Prośba zaś: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi" ma zawierać niby przepowiednię, że ludzkość musi doczekać się kiedyś czasu, w którym wola Boża spełniać się będzie na całej ziemi tak, jak spełnia się w niebie (str. 188 i dalsze).

Ale jakkolwiek dzieła Semenenki nie są wolne od pewnych błędów, to przecież zasługują one dla swoich zalet niepoślednich, żeby je pilnie czytano, a X. Arcyb. Weberowi i X. Rektorowi Smolikowskiemu należy się wdzięczność za to, że je w sposób tak trafny i przekonywający obronili przed nieuzasadnionym zarzutem herezyi.

X. A. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zjazd słowiański w Petersburgu.

Nie można spodziewać się, żeby narady, które toczyły się w ostatnim czasie w Petersburgu, przyniosły bezpośrednio jakiś sprawie naszej pożytek, ale w każdym razie przyczynią się one do oświecenia pewnej części Rosyan inteligentnych, tembardziej, że dzienniki rosyjskie powtarzają z tego zjazdu głosy szczególnie godne uwagi. I tak dowiadujemy się, że Dr. Kramarz i kilku Rosyan oświadczyło się stanowczo przeciw uciskowi Polaków i przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Bardzo dobrze przemówił były prezes Koła polskiego w Dumie, p. Roman Dmowski (posługujemy się tu streszczeniem telegraficznem „Kuryera Warszawskiego").

Na początku podniósł p. Dmowski, że ostatnie wypadki polityczne w Europie wykazały tryumf Niemiec, a porażkę neoslawizmu; jedna Bułgarya może pochlubić się korzyściami. To zwycięstwo Niemiec przygotowane było ze strony rosyjskiej i to nietylko przez dyplomacyę rosyjską. Istnieją więksi winowajcy. Objaśnia dalej, dlaczego milczał w Dumie, gdy poruszono sprawę bośniacką. Wszystko, co można było powiedzieć wówczas w Rosyi w tej sprawie, byłoby na korzyść polityki berlińskiej. Obecnie oświadcza, że Rosya, nie mogąc oderwać Bośnii od Austro-Węgier, powinna była zgodzić się na aneksyę, przez co nie dałaby Niemcom sposobności odegrania wiadomej roli. Należy dodać przytem, że jeżeli Bośnia pozostaje w rękach austryackich, to dla ludności jej lepszy jest ustrój prawny niż okupacya.

W położeniu dzisiejszem na długo nie może już być mowy o rozległej polityce słowiańskiej. Obecnie pierwszem zadaniem jest, aby każdy naród słowiański wzmacniał się, pracując u siebie w warunkach jak najlepszych, drugiem zaś jest rozwój idei neoslawizmu w krajach słowiańskich, do tego jednak koniecznie potrzeba, aby podstawy idei tej zostały ściśle określone. Nie można się zadowolić ogólnikami rezolucyi praskich, które nie przeszkadzały członkom zjazdu praskiego głosować w Dumie przeciw dopuszczeniu Polaków w Król. Polsk. na posady sądowe. Mowca pojmuje, że w razie bliższego określenia podstaw neoslawizmu, liczba zwolenników jego w Rosyi skurczy się, ale będą to ludzie szczerzy, pojmujący sprawę. Bez tego dalsze istnienie ruchu jest niemożliwe.

Na posiedzeniu południowem w „Klubie działaczy społecznych" p. Dmowski wygłosił drugą mowę:

Polacy nie są optymistami w sprawie słowiańskiej. Nie byli też optymistami w Pradze. Wiedzieli dobrze, iż rezolucye praskie nie zmienią polityki rosyjskiej, ani nawet stanowiska większości rosyjskiej opinii publicznej względem Polaków. Mają wszelako prawo żądać, aby hasła słowiańskie nie służyły polityce przeciwsłowiańskiej. Polacy nie rozpaczają o przyszłości swojej. Wierzą, że nawet w razie dojścia do skutku tego, o czem większość polskiej opinii publicznej jest przeświadczona, mianowicie panowania niemieckiego nad Wisłą, potrafią obronić wyłącznie siłami własnemi to, czego dotychczas bronili; wiedzą bowiem, że mogą liczyć tylko na siebie samych. Ich celem jest wzmocnić swoje siły narodowe, aby w przyszłości odeprzeć skutecznie napór niemiecki, na gruncie walki kulturalnej.

P. Hlibowicki nazwał Polaków wychowankami jezuickimi; odpowiedzą na to inni, zarzucając przeciwnikom wychowanie bizantyńskie i oto wytworzy się klasyfikacya Słowian na Jezuitów i Bizantyńców. Przedstawiciel żywiołu ruskiego w Galicyi obiecał, że Rusini nie będą nadal zachowywali się brutalnie w stosunkach politycznych z Polakami; niech przeto dotrzymają obietnicy. Co do Polaków w Galicyi, prawda, że uchylają się od ruchu słowiańskiego, że byli od początku tego ruchu sceptykami, że nie wierzą w politykę słowiańską Rosyi i w zmianę w stosunkach rosyjsko-polskich. Ale Galicya jest jedynym zakątkiem Polski, w którym Polacy mogą rozwijać się pod względem narodowym. Cenią więc to dla dobra całego narodu polskiego i — jak mówią — nie pragną poświęcać tego dla sprawy, w którą nie wierzą. Wobec obecnej sytuacyi sprawy słowiańskiej niema przeciw ich twierdzeniom żadnego argumentu przekonywającego. Nie może tu być mowy o nieszczerości. Istnieje tylko uzasadniony sceptycyzm polityków praktycznych, kierujących sprawami polskiemi w Austryi.

Wieckatolicki w Wiedniu. ma się odbyć w dniach od 5—8 września r. b. Komitet, którego prezydentem jest hr. Ernest Sylva-Tarouca, a do którego należą z Polaków: poseł Dr. Włodzimierz Kozłowski, ks Paweł Sapieha, (przewodniczący komitetu dla archid. lwow.), X. prałat Dr. Władysław Chotkowski, X Leon Pastor, X. Dr. Stanisław Dutkiewicz i Dr. Władysław Czajkowski, ogłasza odezwę zapraszającą do licznego udziału. Spodziewamy się, że Galicya dostarczy wielu i wybitnych kongresowi uczestników. Karty uczestnictwa będzie można otrzymywać od 15 bm. od komitetów dyecezyalnych albo w kancelaryi komitetu centralnego („Katholischer Volksbund“ Wien I, Fleischmarkt Nr. 15). Programu jeszcze nie ogłoszono.

Trzeci kurs katechetyczny w Monachium. odbędzie się w dniach od 30 sierpnia do 3 września rb. Głównym i właściwym przedmiotem obrad ma być: „wychowanie religijne“. Program obejmuje odczyty następujące: 1. Koncentracya etyczna (O. Franciszek Krus S. J.) 2. Psychologia woli (— dwie prelekcye — Dr. Maciej Baumgartner, prof. uniw. w Wrocławiu). 3. Wykształcenie sumienia (O. Henryk Giese, dyrektor semin. naucz. w Wiedniu). 4. Wychowanie do wolności i stanowienia o sobie (Dr. Antoni Weber, prof. liceum w Dillingen). 5. Opanowanie uczucia przez wolę (Leon Habrich starszy nauczyciel semin. w Xanten). 6. Metoda i kształcenie woli (Dr. Józef Göttler, prof. liceum we Freising). 7. Plan naukowy a wychowanie (ten sam). 8. Ćwiczenia religijne jako środek wychowawczy (X. Franciszek Taubenberger, proboszcz w Dachau). 9. Dyscyplina i kara, (Dr. Francisz. Thalhofer, inspektor w Monachium). 10. Psychologia i kierowanie młodzieżą nie obowiązaną już do nauki szkolnej (Dr. Sebastyan Huber, prof. liceum we Freising). 11. Przeszkody w kształceniu woli (Dr. Thalhofer). 12. Wpływ życia szkolnego na wychowanie, dwie prelekcye (X. Alojzy Gilg, proboszcz w Eggstädt). Nadto odbędą się 3 lekcye próbne (XX. Bernbeck, Hartmann i Stieglitz).

Jak widzimy, program kursu jest bardzo obfity i powinienby ściągnąć także kilkunastu przynajmniej naszych XX. Katechetów, którzy łatwo mogą uwolnić się na ten czas od obowiązków szkolnych, przedłużając sobie wakacye, jeżeli tylko ktoś ich zastąpi przy egzaminach wstępnych do klasy I i odprawi za nich nabożeństwo, rozpoczynające rok szkolny. Mamy także nadzieję, że uczestnicy kursu otrzymają od ministerstwa oświaty subwencyę na koszta podróży (podania o subwencyę należy wnosić jak najprędzej przez konsystorz do Rady szkolnej krajowej). Cena karty uczestnictwa: 5 marek. Zgłoszenia przyjmuje: Stadtpfarrprediger I. Murbück München, Kirchenstr. 6 I.

Kongres eucharystyczny w Kolonii. Dnia 4 sierpnia rb. rozpocznie swoje obrady dwudziesty kongres eucharystyczny międzynarodowy w Kolonii przy współudziale JE. X. Kardynała-legata Wincent. Vannutelli'ego.

Obrady toczyć się będą w jęz. niemieckim i francuskim, a w sekcyach ewentualnie także w jęz. angielskim i włoskim (od 4—7 sierpnia). W niedzielę 8 sierpnia zakończy się kongres uroczystą procesyą z Najśw. Sakramentem o pół do czwartej po południu.

Kto nabędzie karty uczestnictwa za 8.50 marek, otrzyma obszerne sprawozdanie z kongresu, które ma być ogłoszone drukiem, a nadto nowy „Przewodnik“, bogato ilustrowany, zapoznający z wszelkiemi osobliwościami Kolonii. Karta za 5 mk. uprawnia do udziału we wszystkich naradach kongresu. Nadto sprzedawane będą karty dzienne po 1 marce. Zgłoszenia przyjmuje: „Centralbureau des Eucharistischen Kongresses“ Köln, Eintrachtstr. 168—170. Kapłanom wyznaczy się na czas Kongresu ołtarz i godzinę, w której mogą odprawiać mszę św. Kto chce z tego korzystać, ma zgłosić się zawczasu (najpóźniej do 15 lipca do wymienionego biura. Pieniądze należy posyłać przekazem pocztowym na ręce X. kanonika (Domkapitular) Józefa Romunde (Koln, Burgmauer 31).

Pielgrzymka do Lourdes i do Rzymu. D. 30. sierpnia r. b. ma wyruszyć z Wiednia pielgrzymka z turą następującą: Insbruk, Einsiedeln, Zurych, Genewa, Lugdun, Tuluza, Lourdes, Marsylia, Nicea, Genua, Piza, Rzym, Florencya, Bolonia, Padwa, Pontebba, Villach, Wiedeń. Ceny: 1-sza klasa 620 koron; 2-ga klasa 460 kor., 3-cia klasa 310 kor. wraz z utrzymaniem. Na Lourdes i Rzym wyznaczono po trzy dni, a po jednym na Einsiedeln, Genewę, Niceę i Padwę. Zgłoszenia przyjmują: X. Gottfried Hasselt w Salcburgu (Postfach 23) i Antoni Gradl (Wien I, Operngasse 10). *N*

Marynarze amerykańscy w Marsylii. Flota amerykańska St. Zjedn., stworzona przez Roosevelta, a zajmująca w świecie drugie miejsce po flocie angielskiej, wsławiła się niedawno odbyciem podróży naokoło świata. Pierwszy to w dziejach wypadek tego rodzaju. Wypłynąwszy z Hampton, opłynęła Amerykę przez cieśninę Magellańską aż do San Francisco. Stamtąd przepłynąwszy Ocean Spokojny, zwiedziwszy przystanie i wybrzeża Australii, Chin, Japonii, Filipin itd., przez kanał suezki wpłynęła 5. stycz. 1909 na Morze Śródziemne, aby stąd przez cieśninę gibraltarską wrócić po przebyciu 77·760 klm. zdrowo i cało do portu Hampton z końcem lutego.

Lecz nie o to nam chodzi. Szczegóły podróży, nawet drobniejsze, skrzętnie były podawane przez dziennikarstwo obu półkul; o jednym tylko, zaszłym w Marsylii, umyślnie nie wspomniano niemal nigdzie, który jednak warto zaznaczyć. Flota amerykańska, wpłynąwszy na Morze Śródziemne, rozdzieliła się na kilka grup, które w przystaniach francuskich z entuzyazmem przyjęto. Marynarze jednej z nich, którzy zatrzymali się w Marsylii, poszli, korzystając z czasu wolnego, w liczbie 150 osób na mszę św. do pobliskiego kościółka. Powracając jednak, stali się, — czego się najmniej spodziewali — przedmiotem szyderstw i śmiechów nietylko ze strony uliczników, ale i niektórych osób, poważne stanowiska w marynarce francuskiej zajmujących. Oburzyło to Amerykanów, a również i towarzyszy, gdy się o tem dowiedzieli. Aby tedy zaprotestować przeciw takiej nietolerancyi wrogów religii, napotkanej w kraju katolickim, wybrali się nazajutrz nie już w liczbie 150, ale 1500 osób do tego samego kościółka na mszę św. Nawet protestanci wzięli udział w tem nabożeństwie. Protest tak wyraźny poskutkował, bo zamknął usta szydercom.

Pierwsza uroczysta procesya z Przenajśw. Sakramentem w Anglii po kilku wiekach. W mieście Reading w Anglii odbyła się niedawno temu po raz pierwszy od czasów reformacyi publiczna procesya z Przenajśw. Sakramentem. Wystąpiły prócz kleru parafialnego zgromadzenia zakonne, bractwa i różne pobożne stowarzyszenia ze swemi odznakami. Śpiewano podczas procesyi, która trwała przeszło godzinę, hymny kościelne i pieśni pobożne, dzieci rzucały kwiaty przed Sanctissimum, a dym kadzideł wznosił się wraz z modlitwą wiernych ku niebu. Protestanci zachowali się spokojnie, katolicy jednak byli czujnymi. Po procesyi odbyło się kazanie ostatnie z szeregu kazań misyjnych, głoszonych przez słynnego Jezuitę X. Power'a, a potem błogosławieństwo N. Sakramentem zakończyło uroczystość Policya, uwiadomiona o mającej się odbyć procesyi, nie robiła trudności. Ale fanatycy protestanccy nie dali za wygraną. Po odbytej uroczystości wnieśli do komitetu skargę o naruszenie prawa i zagrozili zaburzeniami w razie powtórzenia się procesyi. Wkrótce też naczelnik miejscowej policyi i biskup z Portsmouth, do którego dyecezyi Reading należy, otrzymali zawiadomienie urzędowe, że na przyszłość na tego rodzaju procesye pozwalać się nie będzie.

Zuchwałe to i nieprawne wystąpienie mniejszości anglikańskiej spowodowało, że wytoczono tę sprawę na

pełnem posiedzeniu rady miejskiej. Radny katolik Connelly wykazał bezprawność takiego zarządzenia, powołując się na opinię większości i na słowa ministra Asquith'a, który zabroniwszy procesyi podczas kongresu eucharystycznego, wyznał, że prawo, na które się powołuje, jest dosyć niejasne. Connelly'ego poparło kilku radnych protestanckich, którzy jednomyślnie potępili fanatyzm przeciwników. Przedłożono odpowiedni wniosek i przyjęto go 19 głosami przeciw 14. Zwycięstwo katolików jest faktem znamiennym i pocieszającym. *F.*

Bibliografia.

„Forma zawarcia zaręczyn i małżeństwa w najnowszem ustawodawstwie kościelnem". Napisał Władysław Abraham (Lwów, 1909, str. 179). (Dokończenie).

Zgadzamy się też zupełnie ze zdaniem Autora (str. 84 i uwagi), że w tych wypadkach, kiedy duszpasterz, uprawniony do dawania ślubu, utracił swój urząd pro iure, wskutek jakichś okoliczności, które zaszły w jego osobie, ustanie jego kompetencya dopiero z chwilą odpowiedniego orzeczenia władzy kościelnej, ponieważ wierni nie są częstokroć w stanie tego faktu ocenić.

Nie mniej trafnie naszem zdaniem ocenia Szan. Autor ustęp nowego prawa, mówiący o nadzwyczajnej formie zawarcia ślubu na łożu śmierci (str. 109). Występuje on przeciwko zbyt szerokiemu tłumaczeniu słów »dla zaspokojenia sumienia« (co usprawiedliwia nadzwyczajną formę zawarcia ślubu), np. kiedy chodzi o cele natury majątkowej, a bierze te słowa w znaczeniu ścisłem, a więc forma ta jest według niego dozwolona, kiedy chodzi o usunięcie rzeczywistego zgorszenia, dopełnienia zaciągniętego zobowiązania itp.

Dla nas najważniejsze i najcenniejsze są uwagi prof. Abrahama o małżeństwach osób obrządku wschodniego, tak między sobą, jak i z łacinnikami (str. 129 sqq.). Cała ta część przeprowadzona z najściślejszą konsekwencyą; wychodząc ze słusznego założenia, że dekret „Tametsi" stracił swe znaczenie terytoryalne (co już zresztą podkreślił O. Roth), wnioskuje Autor, że członkowie tych kościołów wschodnich, w których dekret trydencki obowiązywał, związani są nim jako prawem osobistem, zawsze i wszędzie, ilekroć między sobą zawierają małżeństwo, chociażby poza swem terytoryum stale zamieszkały. Ilekroć zaś z osobą przynależną do obrządku zachodniego ślub biorą, muszą na mocy przepisów Kongregacyi z 28. marca 1908. trzymać się dekretu „Ne temere". Wprawdzie rezolucya ta nie wspomina nic o zaręczynach, ale Autor z ducha dekretu, znoszącego dotychczasowe pojęcie niepodzielności małżeństwa, wysnuwa wniosek, że i zaręczyny stosować się w tym razie muszą, jeżeli mają być ważne, do norm nowych. Ślub zaś taki obrządkowo mieszany musi być wprawdzie zawarty przed plebanem miejscowym bez względu na to, czy ten jest wschodniego czy łacińskiego obrządku — w pierwszym wypadku nawet wtedy, jeżeli pleban wchodniego obrządku nie jest proboszczem drugiej strony. A wreszcie podnieść musimy cały rozdział VI. praktyczny dla duszpasterzy dlatego, że podaje cenne wskazówki, w jaki sposób, trzymając się ściśle prawa kościelnego, można i prawu świeckiemu zadośćuczynić.

Oto kilka szczegółów, godnych naszem zdaniem szczególniejszego zwrócenia uwagi. Ale i cała książka na nią zasługuje tak opanowaniem materyału, jak gruntownem a przystępnem tegoż opracowaniem, jakoteż wniknięciem w samą tendencyę i myśl nowej ustawy.

Wkradły się wprawdzie tu i ówdzie niedokładności pewne, ale znikają one wobec rzeczywistej wartości dzieła. Pod względem formalnym niedogodne jest umieszczenie źródeł nie w dodatku (to samo znachodzimy i w pracy Ojetti'ego), ale w samej pracy, bo w ciągu czytania nieraz trzeba zajrzeć do oryginału, a takie szukanie nieraz zniecierpliwia. Mówiąc już o źródłach, zwrócić też musimy uwagę Szan. Autora na pewną niekonsekwencyę w ich przytaczaniu. Dekret sam podany jest i w oryginale i w tłumaczeniu polskiem, rezolucye zaś Kongregacyi tylko po łacinie. Czy nie należałoby ich także przełożyć (jak to zrobił n. p. Knecht?).

Przechodząc do samej rzeczy, zaznaczamy, że Szan. Autor podkreśla wprawdzie kilkakrotnie w części historycznej, że Kościół rzymski stał zawsze na tem stanowisku, iż „consensus facit nuptias", ale kanonista a przynajmniej duchowny odczuwa tu pewien brak: Autor nie zaznacza dosyć wyraźnie, że nauka Kościoła o istocie Sakramentu małż. była zawsze ta sama i że stanowisko Kościoła rzymskiego było zarazem stanowiskiem całego Kościoła, chociaż w niektórych szkołach, jak w bolońskiej, lub w pewnych prowincyach kościelnych, jak we frankońskiej, pojawiały się teorye inne, które mimo że były poparte powagą Gracyana, musiały upaść; dla uniknięcia wszelkich nieporozumień dodaję, że Szan. Autor w tych ustępach przez Kościół rzymski rozumie: biskupstwo rzymskie, jak wynika z całego związku.

Oprócz tego zarzutu natury ogólnej podnoszę jeszcze kilka szczegółów, które nie obniżają wartości dzieła i dotyczą tylko pewnych przeoczeń, albo zbyt śmiałych m. zd. hipotez. I tak na str. 26—7 pisze Autor, że metropolita może dać ślub podwładnemu swego sufragana tylko w razie, jeżeli w drodze apelacyi zniósł wyrok tegoż ostatniego, zabraniający ślubu. A przecież metropolicie toż prawo przysługuje i wtedy, kiedy w wypadkach, kanonami oznaczonych, wizytuje dyecezye sufraganów.

W ustępie o zaręczynach trzyma się Szan. Autor zanadto litery prawa. W dekrecie „Ne temere" nie ma wprawdzie mowy o wymienianiu w samym dokumencie nazwisk osób zaręczających się, ale to rozumie się samo przez się, dlatego też nie przemawia nam do przekonania przeciwne zdanie Autora, wypowiedziane na str. 53.

Na str. 90, mówiąc o proboszczach „osobistych", słusznie podnosi Autor, że przed takim proboszczem już wtedy zawrzeć można ważne małżeństwo, jeżeli tylko jedna strona podlega jego kompetencyi, chociaż byłoby ważne małżeństwo, zawarte i przed jakimkolwiek innym proboszczem miejscowym, ale idzie naszem zdaniem za daleko, twierdząc, że od tej reguły należy uczynić wyjątek, jeżeli obie osoby posiadają swego plebana osobistego, bo to da się wyłącznie zastosować (jak u nas) do osób podległych zwierzchności duchownej wojskowej, innych zaś ograniczeń nie mamy powodu stawiać wobec ducha dekretu, który chce znieść ile możności wszelkie wyjątki, a pozwala tylko na zachowanie przywilejów proboszczów osobistych. Naszem zdaniem (por. też O. Rotha str. 52) i w tym wypadku, kiedy oboje narzeczeni podlegają proboszczowi osobistemu (byle nie wojskowemu), można ślub ważnie zawrzeć przed jakimkolwiek miejscowym plebanem.

Mówiąc o pozwoleniu, wydawanem przez proboszcza właściwego proboszczowi miejscowości, gdzie ślub ma się odbyć, władzę tę pozwalania przyznaje Autor plebanowi którejkolwiek ze stron (jeżeli narzeczeni różnych mają proboszczów). Czy nie należałoby raczej powiedzieć, że władza ta przysługuje w pierwszym rzędzie proboszczowi narzeczonej, który z reguły ma przy ślubie asystować?

Kończąc tę krótką recenzyę ostatniej pracy zasłużonego Autora, raz jeszcze wyrażam szczerą radość, że naszej tak ubogiej literaturze kanonicznej przybyła nowa praca, bynajmniej nie poślednie w niej zajmująca miejsce. *X. St. Wysocki.*

Niezwykła sposobność naprawienia pękniętych dzwonów.

Staraniem p. Tomkowicza, prezesa Grona konserwatorów Galicyi zachodniej, przybywa do Krakowa na lipiec Chambon z Montargis, jedyny znany w świecie odlewacz dzwonów, który od szeregu lat z najlepszym skutkiem naprawia pęknięte dzwony. P. Tomkowicz zwiedzał osobiście jego zakład i oglądał tego rodzaju naprawy tak świetnie dokonane, że za rzetelność bierze na siebie moralną odpowiedzialność. Celem jego w sprowadzeniu owego pana do Krakowa było ratowanie wielu dzwonów, nieraz b. dawnej daty i misternej roboty, które pęknięte wiszą bez użytku, albo mają paść ofiarą niefortunnego i kosztownego przetapiania. Naprawione przez p. Chambona dzwony odzyskują dawny ton, a pod względem trwałości nie ustępują nowym. Przytem rzecz to nie kosztowna. W miarę wielkości naprawienie jednego dzwonu może kosztować od 100—300 koron.

Zgłoszenia piśmienne (już w czerwcu) przesyłać należy pod adresem: Grono Konserwatorów. Kraków, Sienna 16. *X. G. K.*

Zjazd koleżeński.

Wszystkich P. T. Kolegów, którzy w roku 1884 ukończyli gimnazyum w Nowym Sączu, uwiadamiamy, że celem odświeżenia uczuć koleżeńskich i wzmocnienia ducha braterstwa, zbierzemy się w Nowym Sączu w dawnej sali szkolnej dnia 14 lipca b. r. przed południem. Dla ułatwienia czynności gospodarskich, zechcą P. T. Koledzy wcześnie zgłosić swój przyjazd do biura Kolegi T. Ligęzy, c. k. prokuratora w Nowym Sączu.

X. P. Weredyński, X. F. Pałka, X. Jan Zagórzyński

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek dnia 10. b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *OO. Dominikanów* we Lwowie

o godz. pół do 6. wieczorem.

Mianowany dziekanem czortkowskim X. Józef Gliński proboszcz w Jagielnicy.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Nienaszowie otrzymał X. Stanisław Ptaszkowski, administrator tamtejszy.

Odznaczenie. X. dr. Stefan Momidłowski, profesor seminaryum duchownego w Przemyślu, otrzymał od Ojca św. Piusa X order »Pro Ecclesia et Pontifice«.

Dyecezya tarnowska.

Consilium a Vigilantia:

Zamianowani członkami tej Rady Księża: Stanisław Walczyński, prepozyt kapit.; Dr. Józef Bąba dziekan kapit.; Dr. Stanisław Dutkiewicz, kan. grem.; Dr. Stanisław Dutkiewicz, prof. teol.; Dr. Jakób Górka, prof. teol.; Dr. Ignacy Maciejowski, dziekan w Tuchowie; Bogusław Królikowski, prep. kongr. OO. Filipinów; Stanisław Tyczkowski, superyor XX Misyonarzy w Tarnowie; Antoni Stopa, rektor kol. OO. Jezuitów w Nowym Sączu; Jan Śliż rektor kongreg. OO. Redemptorystów w Tuchowie. *Cenzorami* ksiąg treści religijnej księża: Franciszek Walczyński, kan. grem.; Dr. Jakób Górka, Dr. Jakób Stanczykiewicz, Dr. Andrzej Macko, profesorowie teol. w Tarnowie.

Najprz. X. Biskup Dr. Leon Wałęga wyjeżdża 11 go b. m. na wizytacyę dekanatu kolbuszowskiego; od 11—13 będzie w Czarnej, od 14—16. w Kolbuszowej, 17. i 18. w Cmolasie, 19. i 20. w Trzęsówce, 21. i 22. w Ostrowach Tuszowskich, 23. w Niwiskach, 24 i 25. w Rzochowie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

NOWE WYDAWNICTWA.

Otrzymaliśmy na skład główny i polecamy:

Bilczewski Ks. Arcybiskup. Listy Pasterskie i mowy okolicznościowe. Brosz. 5 K., opr. 6 K. 50 h.

Stieglitz. Szczegółowo rozwinięte *Katechezy* o spowiedzi i komunii św. opr. 4 K.

Biblia Wujka w nowem opracowaniu Ks. Arcybiskupa Symona. Tekst polski i łaciński. Zeszyt I. 1 K. 20 h. (Wszystkich zeszytów będzie 30).

Fleischer Ks. L. Narodowość. Egz. brosz. 2 K.

Kondratowicz (Syrokomla), Pisma, tanie wydanie w 3 tomach ozdobnie opr. 7 K. 20 h. (Poprzednio wyszły w taniem wydaniu: Dzieła Mickiewicza 2-ty opr. 3 K. 60 h. — Słowackiego 2-ty opr. 4 K. 80 h. — Krasińskiego 2-ty opr. 4 K. 80 h).

Uprzejme zamówienia należy przesyłać pod adresem:

KUBACZKA & LANG KSIĘGARNIA W BIAŁEJ (GALICYA).

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów. Kopernika 9.

Zaopatrzył magazyn na czerwiec

Figury z masy i drzewa, Chorągwie, baldachimy, Feretrony do procesyi, Książki do modlenia, medaliki i wszelkie dewocyonalia jako

Pamiątka pierwszej Komunii św.

Pracownia artystyczna malarska, dekoracyjna i pozłotnicza

ADOLFA ORZECHOWSKIEGO

w Kołomyi ul. Bańkowskiego l. 13.

Wykonuje: urządzenia kościelne jak ołtarze, ambony, tabernakula, feretrony, obrazy Świętych i malowanie ścian we wszystkich stylach. Wszelkie roboty kościelne, w zakres malarstwa i pozłotnictwa wchodzące, wykonuje za cenę jak najprzystępniejszą i pod gwarancyą. Na żądanie okażę liczne świadectwa W.W. Duchowieństwa. Plany wzory i kosztorysy wysyłam opłatnie.

Z poważaniem
Adolf Orzechowski
artysta malarz.



Pierwszy i najstarszy skład w kraju

maszyn do szycia, haftu i robót trykotowych

I. IWANICKI

we Lwowie Hotel Georga

sprzedaje wszystkie maszyny za gotówkę i na raty na najdogodniejszych warunkach oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na hafty, które artystycznie wykonuje jak również poleca znany od lat 37 wzorowy warsztat reparacyjny wszelkich systemów.

Odszczególniona na wystawach krajowych pracownia haftów udziela nauki szycia i haftu bezpłatnie. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

OBRAZKI DO I-szej KOMUNII

w największym wyborze

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Publ.

JÓZEF ANGRABAJTIS

w Krakowie, ulica św Tomasza L. 20.

Oprócz własnych nakładów, posiadam na składzie wszystkie obrazy i obrazki książkowe, jakie dotąd istnieją z polskiej fabryki **F. K. Ziółkowskich**, po najprzystępniejszych cenach. Wzory na życzenia wysyłam odwrotną pocztą za obliczeniem.

Dogodne książeczki:

„Wielbij duszo moja Pana“,

krótkie i treściwe przykłady z modlitwą na każdy dzień **Maja**; oprawna w płótno, złoty brzeg: 1 K 10 h, brzeg niezłocony 80 h, broszurowana: 50 h (t. zn. bez przesyłki).

„Drobne kwiateczki na miesiąc czerwiec“

broszurowana 30 hal. oprawna w płótno 50 hal. zaś złoty brzeg 70 hal. (bez przesyłki),

---

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K, tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.



ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu,

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony

pierwszemi nagrodami!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.